

„Na szlaku białych słońc...”

Pełny tekst słowa przygotowanego i wygłoszonego tylko w części (z powodu przejmującego mrozu) na pogrzebie ś.p. prof. dr hab. Czesława Robotyckiego po Mszy Świętej na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie 27 stycznia 2014 roku.

1. Chciałbym powiedzieć kilka słów w imieniu swoim i od środowiska warszawskiego. Czesław był związany z Instytutem Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Przez wiele lat był członkiem Rady Naukowej naszego Instytutu i naszym bliskim współpracownikiem w redakcji „Kontekstów”.

2. Mam świadomość, że ta warszawska gałąź etnograficznej rodziny Czesława (zbudowanej nie według zasad pokrewieństwa), w imieniu której zabieram tutaj głos, to zaledwie jedno z takich licznych jej odgałęzień w Polsce. Czesław był przecie związany z wieloma miejscami (gdzie wykładał na Uniwersytetach i współpracował ze środowiskami etnografów, humanistów i gdzie występował podczas licznych konferencji): Wrocław, Toruń, Olsztyn, Pluski k. Olsztyna, Poznań, Łódź, Opole, Katowice, Gliwice, Częstochowa, Wieluń, Gardzienice, Sandomierz, Zakopane, Kościelisko (i tak nie wymienię tu pewnie wszystkich). Jednocześnie mam świadomość, że to, co chciałbym tutaj w tej chwili powiedzieć, będzie miało charakter bardzo osobisty. Mogę jedynie mieć nadzieję, że odnajdą Państwo w tym moim osobistym wyznaniu także swoje doświadczenia ze spotkań z Osobą, jaką był, jest dla nas nadal i będzie zawsze – Czesław.

3. Mówi się w obliczu śmierci, w doświadczeniu śmierci kogoś bliskiego, że wraz z Jego śmiercią jakaś częśćka w nas umiera, że umieramy i sami. Umiera nasz świat. Bez Czesława nic już nie będzie takie samo jak było. I my nie będziemy już tacy sami. I może to jest przyczyną naszego smutku, naszej prawdziwej rozpacz. A jednocześnie jest i dzieje się tak, że w obliczu śmierci Kogoś tak bliskiego takiego jak był dla mnie – dla Państwa, dla nas – Czesław, właśnie w doświadczeniu śmierci kogoś tak bliskiego, doznajemy jakiejś szczególnej intensywności świata, doświadczamy jakiejś szczególnej intensywności życia. Skondensowania Czasu. Śmierć bliskiego nam Człowieka to czas niezwykły. Jakby więcej widzimy i czu-

jemy więcej. Dostrzegamy znaki, stajemy się wrażliwsi na otaczające nas wobec tej śmierci straty, dziejące się, toczące, i wydarzające się jakby obok życia. Odczuwamy je wyraziściej, mocniej. Widzimy znaki. Czas i życie stają się bardziej intensywne. (Oto podczas pogrzebu, czy zaraz po śmierci zaświeci nagle słońce, spadnie deszcz, czy złamie się gałąź, spadnie z półki, otworzy się w jakimś miejscu książka, przeleci ptak, nadciągnie chmura. Zwali się drzewo...

4. Kiedy się dowiedziałem o śmierci Czesława – zadzwonił jego syn Filip, ja myślałem, że to jego brat etnograf – Bratek... – Wszystko mi się pomieszało. A potem, jak wreszcie to dotarło do mnie, ta wiadomość, jak ją pojąłem i rozumiałem, rozwinął się natychmiast ten etnograficzny film: pierwsze spotkania z Czesławem, jak we fleszach – miejsca, zdarzenia, sytuacje, spotkania, słowa, anegdoty. Cała jaskrawość w całej obecności. Całe moje zawodowe, etnograficzne życie, no po prostu prawie całe moje życie. Ciechanowiec lat siedemdziesiątych – etnograficzny obóz międzyuczelniany, rynek, lato, upał (to był czas przeboju Tadeusza Woźniaka / Bogdana Chorażuka – słyszanego z radia, granego zewsząd: i w sklepie spożywczym, i na poczcie, i u fryzjera: „A kiedy przyjdzie także po mnie Zegarmistrz światła purpurowy...” Strych, gdzie koczowaliśmy i gdzie odbywały się tańce, i restauracja „Złoty Kłos”, w której jadaliliśmy śniadania, obiady i kolacje... i gdzie odbywał się wieczorny Dancing... Potem stan wojenny i spotkania w Skawicy k. Makowa Podhalańskiego i Suchej Beskidzkiej – organizowane przez Zbigniewa Fijaka, wówczas młodego asystenta w Katedrze Etnografii Słowian UJ, spotkania w Skawicy u Pana Papierza, (Papierza „przez rz”). Owocem tych spotkań była potem zredagowana przez Czesława i mnie książka, która ukazała się w „Studenckich Zeszytach Naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego” (wydana w 170 egzemplarzach, na powielaczu w 1985 roku): *Gnoza ze Skawicy* – tak nazwaliśmy z Czesławem nasze wprowadzenie do tych studenckich prac. W Warszawie niektórzy złośliwi pytali: – A co to za gazda znany i słynny – ten Gnoza ze Skawicy?

5. Ile osób się tam przewinęło, ilu późniejszych etnograficznych autorów się tam ukształtowało, ilu późniejszych dr i dr hab. stamtąd wyszło. Nadpłynęły i ożyły obrazy: zajęcia na Grodzkiej, seminaria i spotkania w kawiarni „Pod Pawiem”. Czesław, który podjeżdżał na rowerze na Grodzką i zaglądał przez otwarte okna do sali na parterze, gdzie studenci oczekiwali na jego zajęcia, patrzył, dziwiąc się, że tam siedzą i na niego czekają – śmiał się z tego. Ten szczęśny czas... Jedno z takich „skawickich” spotkań odbyło się u Zbyszka Fijaka w Lanckoronie, pamiętam jak wieźliśmy tam taksówką z Krakowa naszego specjalnego gościa Pana Piotra Skrzyneckiego, późną nocą po skończonym programie w Piwnicy... Wszyscy na to spotkanie czekali.

6. Te nasze „etnograficzne” spotkania chociaż odbywały się później w innych miejscach, aż po te ostat-

nie konferencje z ostatnich lat w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, i w Kościelisku – u Kuby Szpilki – na których z nami byłeś, Czesławie, nazywaliśmy, przynajmniej ja je tak nazywałem po cichu: „skawickimi”.

7. I cóż Ty nam uczynił... Czesławie...

8. Coś Ty najlepszego nam zrobił...? Kto za Ciebie teraz podpisze indeksy studentom, kto poprowadzi teraz za Ciebie zajęcia, kto wesprze radą, uwagą, popchnie dalej pisanie naszych prac licencjackich, magisterskich, doktoratów, kto je wypromuje, tak jak Ty to robiłeś? Kto napisze nam teraz recenzje do habilitacji? – Wiem, że już nie napiszesz mi recenzji... Wiem, że już nie napiszesz dla nas swoich obiecanych tekstów, na które czekaliśmy. A przecież wiesz, że poczekalibyśmy, jak to bywało, nawet jeszcze miesiąc, dwa, trzy, najwyżej ukazałyby się w następnym numerze. Poczekalibyśmy, jak Ty czekałeś na nasze. Kto teraz poprowadzi za Ciebie te konferencje, spotkania, kto przypilnuje czasu naszych wystąpień – „Proszę zmierzać do konkluzji!” – (Tak, już, już...) – Kto z taką umiejętnością poprowadzi zebrania rad naukowych w muzeach? Kto wesprze nasze projekty, pomysły, i kto pomoże wypełnić durne sylabusy (to akurat robiłeś z wrodzonym dystansem i lekkością, wiedząc, co jest właściwą miarą rzeczy i wartości). A kto napisze sprawozdania, dopilnuje wydań naszych książek, i kto pomoże merytorycznie wypełnić formularze na granty, wypełnić je treścią, kto nam je teraz z odpowiednią rangą Profesora właściwie zarekomenduje i poprowadzi?

9. Czesławie, coś Ty nam najlepszego zrobił!? – „Bracie mój astrologiczny” – bo tak się do mnie zwracałeś, tak do mnie mówiłeś, kiedy składaliśmy sobie wzajemnie życzenia urodzinowe – jak teraz będzie, no, kto teraz, tak do mnie powie, Czesławie...? – Bo urodziliśmy się z Czesławem tego samego dnia, różnica tych kilku lat nie miała już od dawna, a właściwie od początku naszego spotkania żadnego znaczenia – 2 listopada – łatwa do zapamiętania etnograficzna data: – Zaduszki. – To był taki mecz między nami, kto pierwszy zadzwoni...

10. Nie wiem, może warto, oczywiście, gdy przyjdzie na to czas, gdy będą Państwo: Ojciec Profesorze, Pano wie Profesorowie UJ, Panie Dziekanie, Panie Dyrektorze Instytutu – myśleć tu w środowisku Krakowskim o uczczeniu pamięci Czesława, czy to fundując jakieś stypendium dla młodych naukowców, czy nagrodę im. Profesora Czesława Robotyckiego za prace magisterskie i doktorskie, żeby obchodzić wraz z ich ogłaszaniem i wręczaniem te Jego urodziny. Dobra data: 2 listopada. Urodziny i Zaduszki – dwa w jednym. Tak wiem, że szykowali Państwo tu w Krakowskim Instytucie – w całej Polsce szykowaliśmy księgę jubileuszową dla Czesława ten specjalny „Fest-Schrift”. Ja nawet coś plotłem do Filipa, gdy zadzwonił – że piszę, że pierwszy raz mam już prawie gotowy tekst dla Czesława do tej księgi – a Filip na to: „No tak, my teraz piszemy, musimy napisać teraz tekst o Ojcu do Gazety...”

11. Gdybym miał powiedzieć coś w najbardziej skondensowany sposób o Czesławie, zawrzeć coś w jednym o nim słowie, to powiedziałbym, użył Jego słowa, słowa, które tak często wymawiał: PRZYJACIEL. Czy Pamiętacie Państwo, jak Czesław nas przedstawiał w towarzystwie, jak nas witał: – „A, oto nasz Drogi Przyjaciel!”..., A, oto nasza Droga Koleżanka...” Jak nas zapraszał do wystąpienia na konferencjach, czasem nawet mówił: „A, oto drogi nasz Koleżka...”.

12. Czesław Robotycki Ten wyrobnik etnografii, robotnik etnografii – czy pamiętacie Państwo adres jego mejla: czerob@wp.pl: to nie tylko skrót od nazwiska... (zawsze kojarzył się mi z robotą, która ciągle była przed Nim... i przed nami).

13. Doktorze...! O, nie potrafię tego wszystkiego wypowiedzieć z tym krakowskim zaśpiewem, z jakim zwracali się do Ciebie Twoi studenci (o, jakże Ci tego zazdrościłem, tej ich bezpośredniości – nie: „Panie Doktorze!” – ale tak, jak do Ciebie się zwracali „Doktoorzeeee...!” – potem Profesorzeeee...! – Jak wiele się od Ciebie nauczyliśmy, jak wiele z Twojej uwagi skorzystaliśmy. Jestem tu dzisiaj po to – wszyscy jesteśmy tu dzisiaj po to żeby Ci za to wszystko podziękować.

14. I dlatego zwracam się do Państwa, a także za Waszym pośrednictwem do tych, których tu nie ma z takich czy innych powodów, mam apel do Państwa – niezależnie od tej księgi jubileuszowej, urodzinowej przygotowywanej dla Czesława tu w Krakowie, chcielibyśmy tam w Warszawie, w najbliższym, pierwszym numerze kwartalnika KONTEKSTY 2014 poświęcić solidny rozdział Czesławowi – napiszcie – spiszcie, opiszcie Wasze z Nim spotkania. Na gorąco, póki nie zapomnicie tej chwili...

15. Śpieszmy się...

16. Śpieszcie się Państwo (jakby to okrutnie, czy nieodpowiednio tu nie zabrzmiało: *deadline* dla tych tekstów – a może trzeba by powiedzieć: *live line* ogłaszamy na koniec lutego – podziękujmy, opiszmy jak spotkaliśmy Czesława, jak żeście Państwo spotkali Czesława zawodowo, życiowo. Jesteśmy, Jesteście Państwo mu to winni. To może być o wszystkim. Czesław był na moim, na naszym z Danutą ślubie, na naszym weselu, a na ilu ślubach i weselach Państwa był? Czesław – ten niezwykły Tancerz. Pamiętam takie jedno wesele: Kasi i Janusza, na którym Czesław przespał drugie pół nocy pod piecem. Gdzie Ty właściwie Czesławie wtedy byłeś...?

17. Chcielibyśmy te wszystkie ważne dla nas chwile z Czesławem *ocalić od zapomnienia*...

18. Bo w towarzystwie Czesława, z którym się wiąże nieraz całe niemal nasze zawodowe życie, czuło się intensywność nie tylko tego zawodowego, ale po prostu życia. To przecież On tworzył, z Nim współtworzyliśmy tę nową etnologię... jak napisał – „projekt urzeczywistniony”.

19. Ile razem dróg przebytych... Ile tekstów napisanych, schodów, które pokonywałeś tu w Collegium Novum, we Wrocławiu, Poznaniu czy u nas w Instytu-

cie w Warszawie, gdy zachodziłeś do naszej redakcji, ile książek... Czesławie – drogi Przyjacielu. Ty Mistrzu *Zwischenrufu*... Mimo zacieklej dyskusji, w których z nami uczestniczyłeś, i zacietrzewień – Ty – Wielki nasz Mistrzu Koncyliacji. Wielki Moderatorze...

Pamiętam, gdy w takim trudnym momencie jak ten, kiedy umarła bliska osoba Czesławowi, czy mówiąc wprost umarła najbardziej bliska osoba jego żony – Mai, jej matka. Maja przyjechała na nasze spotkanie do Kościeliska wprost stamtąd i w końcu o tym powiedziała. Ty, widząc nasze zakłopotanie, smutek, współczucie i przygnębienie, gdy się o tym od niej dowiedzieliśmy, Czesławie, odezwałeś się i skwitowałeś to krótko i dosadnie: „Odjechała do Zajeźdźni”. – Zapadła cisza... To było koło ratunkowe, które nam rzuciłeś... To była swista ucieczka od tego przygnębienia i grozy sytuacji, jaką niesie wiadomość o śmierci...

Czesławie, a teraz my będziemy odprowadzać Ciebie, gdy odprowadzamy Ciebie do tej (jak dla mnie i pewnie dla wielu tu zgromadzonych) Niebieskiej Zajeźdźni. Na te Niebieskie – jak mówią poeci – manowce, a które przecie nie są i nigdy nie będą manowcami... Do tej *niebieskiej gospody*, do tego niebieskiego, tam w górze wobec naszego tutaj ziemskiego – *Visa-à-vis* – gdzie na progu i u wejścia siedzi tak, tak – ten święty Piotr.

Czesławie, Ty Człowieku Paradoksie, Ty najbardziej leniwy pracocholiku, Ty *Nasz Koleżko à rebours*... Ty, który – już nie wiem, nie pamiętam czy tak samo wobec Karoliny i Justyny – ale na pewno wobec małej Marysi, gdy wbiegała z impetem rozkrzyczana i uśmiechnięta do pokoju, w którym siedzieliśmy i rozmawialiśmy, a wcale przecie nam nie przeszkadzała, a wręcz przeciwnie, wносиła jakąś swoją radość – rzucałeś w powietrze: „Och, jak ja nie lubię małych dziewczynek...”.

Czesławie Przekorny, Ty, A-Gnostyku..., Ty, A-Theisto...

Pozwól, że przeczytam na koniec tu ten tekst.

Powiesz, Ty – antropologu kultury, Ty semiotyku, Ty empiryku, Ty sceptyku, że to wszystko, co tu mówię i o tej „Niebieskiej zajeźdźni” i o tym, co chcę tu dla Ciebie przeczytać, że to „struktura mitologiczna”, symboliczna... tak, dla mnie to też struktura mitologiczna, ale (i pewnie, jak dla wielu tutaj) to Słowo Święte, Prawdziwe, Żywe. I wiem, że wybaczysz mi to, że na koniec sięgnę do tej Księgi i wiem że, jako antropolog zniesiesz to i wybaczysz protestantowi – i zrozumiesz jako etnograf i folklorysta, i paremiolog – bo jak mówi przysłowie „Jak trwoga, to do Boga...”, że ucieknę do tego Słowa i tekstu, że się tym Słowem i tekstem tu wesprę. Przecież jako antropolog mi to wybaczysz, bo wiesz, że pogrzeb nie jest dla zmarłych, lecz dla żywych. Powiedziano bowiem: „Niechaj umarli grzebią swoich umarłych”.

Wiem, że mi wybaczysz to, tym bardziej, że przeczytam go w przekładzie Ojców Benedyktynów z pobliskie-

go, nieodległego przecie od Twego ukochanego Krakowa – Tyńca:

„Potem ujrzałem wielki biały tron
I na nim *Zasiadającego*
Od którego oblicza uciekła ziemia i niebo,
A miejsca dla nich nie znaleziono.
I ujrzałem umarłych –
Wielkich i małych –
Stojących przed tronem
A otwarto księgi,
I inną księgę otwarto,
Która jest księgą życia
I osądzono zmarłych z tego, co w księgach zapisano,
Według ich czynów.
I morze wydało zmarłych, co w nim byli,
I Śmierć, i Otchłań wydały zmarłych, co w nich byli,
I każdy został osądzony według swoich czynów.
A Śmierć i Otchłań wrzucono do jeziora ognia.
To jest śmierć druga – jezioro ognia”.

(i dalej):

„I ujrzałem *niebo nowe i ziemię nową,*
Bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły
I morza już nie ma.
(...)
a On będzie «BOGIEM Z NIMI»
I otrze z ich oczu wszelką łzę
A śmierci już odtąd *nie będzie*
Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu
Już [odtąd] *nie będzie*
Bo pierwsze rzeczy przeminęły...

Czesławie, druhu nasz, Przyjacielu, odpoczywaj w pokoju!

I jeszcze, naprawdę już na koniec (pamiętam jak w Sandomierzu, kiedy podczas konferencji przekroczyłem tam już wszelkie dopuszczalne granice czasowe – Czesław powiedział: „Jak Państwo zauważyli to już szóste zakończenie Pana B.”). Więc już naprawdę na koniec: ten jeszcze jeden cytat z innego poety dla Czesława, pozwolę Państwu, że tu przywołam. – Cytat z *Promethidiona* Kamila Cypriana Norwida. Przyjmij go, Czesławie:

„Tobie – Umarły, te poświęcam pieśni, Bo cień gdy schyla się nad pergaminem,

To prawdę czyta, o podstępach nie śni ...
Tobie poświęcam,... słowem, czynem,
Modlitwą... bliskim znajdziesz mnie i wiernym.
– Na szlaku białych słońc – na tym niezmiernym.
Co się kaskadą stworzenia wytacza
Z ogromnych BOGA piersi... Co się rozdziera
W strumienie... potem w krzyż się jasny zbiera,
I wraca – i już nigdy nie rozpacza!...

Tam czekaj... Drogi mój!... [Drogi Nasz!]... każdy umiera...”.